



bezpłatnie

ŻYCIE SENIORA NA WYŻYNACH

Nr 9 (69) rok VII listopad 2021

Głos redakcji

O czwartej po południu jest już właściwie ciemno. Wróciliśmy do czasu naturalnego. A poza tym jesień, ta z szarugami, mgłami, porywistym wiatrem obniżającym temperaturę odczuwaną, zagościła na kilka tygodni w naszej ojczyźnie. Jak co roku jesień wyznacza poziom naszej radości z Dnia Niepodległości. Tego roku mieliśmy na 11 listopada słoneczną pogodę, sprzyjającą marszowi niepodległości. Mogło być tak pięknie i radośnie, gdyby nie otwierający pochód transparent, od którego biło grozą: „Śmierć wrogom ojczyzny”, a niedaleko za nim kolejny wyrażający wroga: „White Poland...”, a także „F.ck Biden”. Kto jest wrogiem wiadomo, tylko nie wiadomo, za co śmierć. Niewiele brakowało, a pod szyldem polskiego rządu można byłoby cieszyć się radosną niepodległością i do głębi poczuć się patriotą. Słowo patriotyzm, już tradycyjnie w tym czasie, jest nadużywane, jest zawłaszczane, jest nierozumiane w swym podstawowym znaczeniu. Jak ja rozumiem znaczenie tego słowa, piszę w tym numerze, piszę po wielkim namyśle i zadumie nad jego treścią, nad jego semantyką. Rad byłbym usłyszeć opinie czytelników, a raczej usłyszeć w kilku zdaniach wyrażoną z głębi własną definicję postawy patriotycznej. Bez nadęcia.

Wróćmy do jesieni, która swe uroki ma, która ma najszerszą paletę barw i największą rozpiętość nastrojów, które może dać człowiekowi. Barwy, na których nazwach się nie wyznają, dlatego użyję podstawowych tylko: zielo-



ny, żółty, brązowy i ich zgniłe wraz z upływem dni wyrazy. Nastroje, o których wiem więcej niż o barwach, ułożyłbym

w taki spis: depresja, melancholia, smutek poetycki, jesieniaryzm (nowe określenie) – to na te dni, kiedy pada i wieje, a na dni piękne takie mi przychodzą określenia do głowy: zachwyty poetycki, radość patrzenia na kolory krajobrazu, pobudzenie od jesiennego uroku przyrody, jest klimatycznie, jest osobliwie itd. Każdy z nas ma prawdopodobnie podobne nastroje, chociaż nazywa je zupełnie inaczej. Pogoda trochę nami miota i zapewnia odczuwanie wszystkich stanów psychiki naprzemiennie. Jeszcze chwila i będziemy zmagać się z klimatycznymi problemami zimy, która też budzi w nas zawiejami i mrozem swoiste nastroje. Ale o tym w kolejnym numerze.

Milej lektury.

/jo/



Moje przemyślenia

Szanowni czytelnicy! Redakcja nie utożsamia się ze wszystkimi wyartykułowanymi w poniższym tekście poglądami autorki, aczkolwiek zamieszcza tekst w całości, ponieważ nasza gazeta, tworzona przez ursynowskich seniorów, dopuszcza na swoich łamach wymianę poglądów różnych ocen wydarzeń społecznych, pod warunkiem, że nie godzą w sprawy nadrzędne i nie wynikają z wyrachowania, aby propagować tu jednostronnie treści związane z przynależnością lub sympatią do ulubionej opcji politycznej.[red.nacz.]

Zachęcona do podzielenia się swoimi myślami z czytelnikami gazetki dla seniorów, postanowiłam poruszyć sprawy dotyczące naszych relacji z rodziną, naszego widzenia spraw społecznych, politycznych, w czasach współczesnych.

Szanowni Państwo, wszyscy interesujemy się tym, co dzieje się w naszym kraju. Wszyscy oglądamy wiadomości, szukając prawdy, zastanawiamy się, kto ma rację. Tylko gdzie jest ta prawda i gdzie jest ta racja, jeżeli różne stacje te same fakty przedstawiają w sprzeczny sposób? Szukanie tej prawdy jest tym trudniejsze, ponieważ stacje telewizyjne znajdujące się w obcych rękach nieobiektywnie przedstawiają fakty, wprowadzając w błąd widzów. Spotkałam się z stwierdzeniem: „ja TVP nie oglądam, bo jest to stacja rządowa”. Chcąc jednak znaleźć tę prawdę, trzeba czerpać wiedzę z różnych źródeł. Audycji publicystycznych, w których występują politycy wszystkich partii, już nie da się oglądać, bo jest to raczej bełkot i magiel polityczny. Z uwagą słucham politologów, socjologów, profesorów ekonomii, którzy oceniają gospodarkę i jej perspektywy. Profesorowie prawa są najbardziej kompetentni do wypowiedziania się w sprawach dotyczących problemów w dzisiejszej Unii. Tych profesorów warto wysłuchać, by wiedzieć, w jakim kierunku, ich zdaniem, świat zmierza. Nie jest ważne, w jakiej stacji oni występują, czy jest to TVP, TVN, Republika czy Trwam. Ważne jest, by dane treści nie były wyrwane

z kontekstu, tworząc inną narrację. Tak powstają manipulacje i inne nieprawdy w myśl zasady, że największe kłamstwo to połowa prawdy, więc należy wnioski z faktów, analizować i zastanawiać się, czemu służą.

Zastanawiam się, czemu służy zmiana znaczenia pojęć. Jeden z posłów wystąpił w Parlamencie z pomysłem usunięcia z lektury szkolnej Murzynka Bambo. Powodem tego pomysłu jest problem rasizmu, zdaniem posła, występujący w wierszu. Tylko gdzie jest rasizm, jeżeli biały chłopiec powiedział „żałuje że Bambo nie chodzi razem z nami do szkoły”. Przecież pan poseł chodził do szkoły, w której na lekcjach polskiego długie godziny poświęcone były tematowi, co autor w danym tekście chciał powiedzieć.

Patriotyzm dla Polaków jest wielką wartością. Patriotyzm motywował Polaków do walki o wolny kraj, gdy ponad sto lat nie było Polski na mapie. Więc naszym przodkom należy się pamięć i szacunek, bo dzięki nim żyjemy w wolnym kraju. Nazywanie faszystami Polaków na Marszu Niepodległości w Warszawie jest działaniem politycznym, wymierzonym w wychowanie człowieka bezideowego, bezwolnego, któremu będzie można wcisnąć każdą ideologię i który ją przyjmie z pokorą.

Ostatnie głosowanie w Parlamencie Europejskim naszej opozycji za odebraniem Polsce środków na KPO dowodzi, z jak niebezpieczną targowicą mamy do czynienia. Krytykowaną przez opozycję budowa zapory na granicy polsko białoruskiej dla bezpieczeństwa państwa jest działaniem na szkodę Polski. Powoływanie się na zasady chrześcijańskie, które nas obowiązują, jest czystą manipulacją, ponieważ Polska daje pomoc osobom dorosłym i szczególnie dzieciom, mimo że przekroczyli granicę nielegalnie.

Wyolbrzymianie błędów kościoła spowodowało odejście od wiary wielu ludzi, którzy zapomnieli, jak wielki udział ma kościół w Polsce, będący zawsze z narodem w trudnych czasach i jakie poniósł ofiary. Przykładów jest wiele, ale wystarczy

wymienić dwa nam najbliższe: życie Jana Pawła II i księdza Jerzego Popiełuszki.

Czerpanie informacji z jednego źródła powoduje bolesne konflikty wśród przyjaciół i w rodzinach. Przede wszystkim powinniśmy rozmawiać ze sobą, analizować i zastanawiać się, dlaczego nasz rozmówca myśli inaczej, wówczas porozumienie łatwiej będzie osiągnąć.

Tak łatwo się to pisze, wystarczy tylko dodać, i będziemy żyli długo i szczęśliwie, i koniec tematu. Ale jest to dopiero początek tematu, bo wydaje mi się, że jesteśmy na wirażu historii.

Ostatnie badania w Niemczech wskazują, że 80% ich obywateli jest za odebraniem funduszy Polakom na KPO. Nie wierzę w uczciwe intencje Niemiec wobec Polski. Wierzę w imperialne ich dążenie do panowania nad Europą. Horrory przeszłości wracają. Pod płaszczykiem dbałości o praworządność i niezawisłość w sądownictwie, pragną podporządkować Polskę swoim interesom.

Szukając prawdy, potykamy się o wartości i związane z tym pojęciem, pojęcie dobra i zła, które mają różne oblicza, widziane jako interes Polski lub naszych sąsiadów. Na użytek naszych sąsiadów pracuje znaczna grupa Polaków, która dla objęcia z powrotem władzy poświęciłaby dobro i suwerenność państwa. Dobre wyniki gospodarcze, ambitne plany rządu dotyczące rozwoju gospodarczego niepokoją naszych zachodnich sąsiadów, którzy widzą zagrożenie swoich interesów w dążeniu Polski do uzyskania podmiotowości.

Po przegranej pierwszej wojnie światowej, przegranej drugiej wojnie światowej, w której Niemcy straciły 9 milionów swoich rodaków, przyszedł czas na odrodzenie się imperialnych dążeń innymi metodami. Nikt nie ma chyba wątpliwości, że Niemcy są w Europie najsilniejszym państwem, mającym największy wpływ na politykę europejską, którą wykonują również cudzymi rękami, mając usłużną polską targowicę.

Szanowne starszaki, czy chcecie aby wasze wnuki i prawnuki były we własnym kraju obywatelami drugiej kategorii? Zastanówcie się nad tym przy urnie wyborczej. Anna

Mikrowyprawy. Ciąg dalszy refleksji z minionego lata snuty w porze jesieni

Winnica Dwórzno, położona około 5 km od Mszczonowa, czyli na południe od Warszawy, jest jedną z kilku (nastu?) polskich winnic o wyrobionej marce i uznaniu sommelierów. Jej właściciele, młodzi ludzie, dla popularyzacji sztuki winiarstwa i spożywania napoju Bachusa, przez cały rok zapraszają na organizowane swoim sumptem pikniki i koncerty jazzowe i folkowe. Ja zawitałem tam w pierwszą sobotę września, ciepłą i słoneczną. Piknik i koncert wzbogacone



Piknik z degustacją wina

gustacja wina i oliwy po wcześniejszym wykupieniu biletu. Ja prowadziłem, byłem poza tą atrakcją, lecz miny degustujących mówiły, że nie jest źle ze smakiem polskiego wina z winorośli uprawianej w trudnych warunkach klimatycznych.



Plantacje winorośli i ich owoce

zostały atrakcjami jarmarczonymi, ale w dobrym guście. Ciekawe rękodzieło, miody, oliwy oraz sery owcze i kozie od okolicznych serowarów, którzy ponad wszelką wątpliwość, sztukę wytwarzania serów posiadli doskonale, niczym ich francuscy koledzy. Opisanie doznań smakowych przerasta moje możliwości, ale mogę, z pełnym przekonaniem, polecić to miejsce i tę formę spędzenia wolnego czasu. Oczywiście, że na miejscu jest de-



Radziejowice i wcześniej wspomniane Dwórzno są do zaliczenia w czasie jednej wyprawy, a to z racji nieodległego usytuowania wobec siebie. Myślę, że zespół parkowo-palacowy zna każdy warszawiak, który chociaż sporadycznie wystawia stopy poza granice swojego miasta. A już na pewno człowiek kultury nie raz tam zaglądał. Nie wdając się w szczegółowe opisywanie tego miejsca, przypomnę je raczej tylko fotograficznie, zapewne tym sposobem przypomnę to osobliwe miejsce, gdzie też można wypocząć przy kawie czy odbyć spacer solidny wokół rozległego stawu i napawać się dorodną zielenią, co też obcować ze sztuką



Pałac w Radziejowicach



Dwór Chełmońskiego

ogromną połąć nieskazitelnie białego śniegu. Jeśli tylko będzie obfitość śniegu i mróz, to tam mnie spotkacie tej zimy.

Stanisławów to w moim odczuciu miasto o nieprzyjemnej aurze, nad którym wisi niczym klątwa przeszłości, pamięć o niechlubnym zachowaniu niektórych mieszkańców w latach okupacji wobec Żydów. Nie wszystkie zachowania da się wytłumaczyć okrucieństwem okupanta i strachem własnym o życie swoje i najbliższych. Stanisławów, leżący na trasie ze stolicy do Węgrowa i Sokołowa Podlaskiego, dzisiaj słynie z przetwórstwa mięsnego, ale w tamtym czasie za-

rzeźbiarską w plenerze i malarską we wnętrzach pałacowych. Będąc w tych uroczych okolicznościach przyrody, nie zapominajmy o przyległym do parku dworze Chełmońskiego i powiększmy spacer o te kilkaset metrów, aż do Arki Wilkonia. Moim zdaniem każda pora roku jest wystarczająco dobra dla odwiedzenia tego miejsca, tym bardziej że świeża wiosenna (majowa) zieleń dozuje zupełnie inną energię dla zmysłów niż ta, ujawniająca się na przełomie kończącego się lata i wczesnej jesieni. Barwy wówczas szaleją. Nie byłem tam nigdy w zimie, ale wyobrażam sobie zamrażnięty staw, a na nim



Arka Wilkonia



Synagoga w Stanisławowie

słynął, obok wianuszka innych miasteczek i wsi z tej okolicy, z niegodziwego zachowania, zaznaczam, niektórych mieszkańców. Nie jest to miasto, które przyciągnęłoby turystów, raczej omija się je bokiem, a kto wjedzie do centrum, to nie napotka tam niczego ciekawego poza synagogą, w której dziś jest dom kultury, i takim ogólnym wrażeniem, że to, co stoi na ziemi, jest pochodzenia od innych pierwotnie właścicieli. Zdradza-

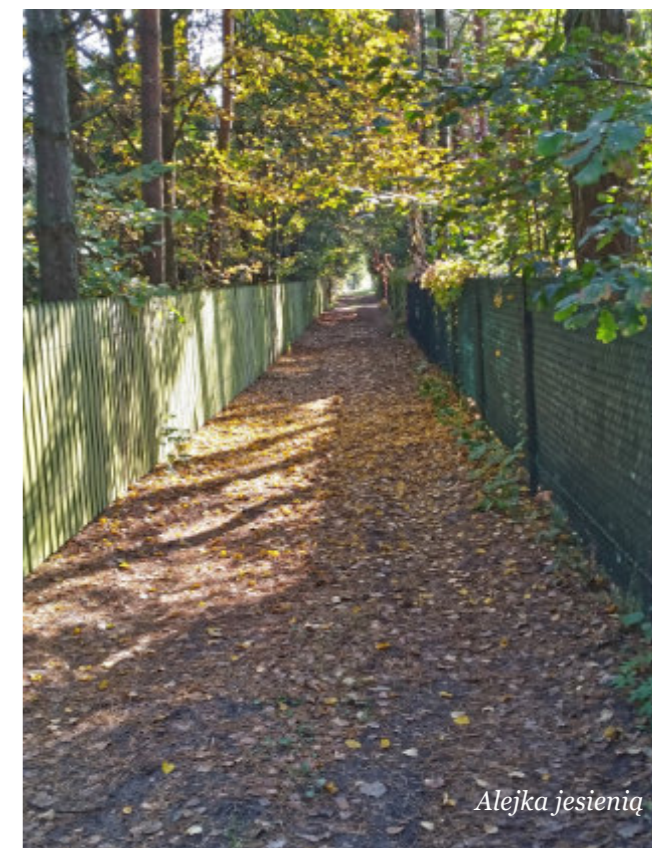
ją to pewne szczegóły, niczym imponderabilia, w których zorientować może się każdy zainteresowany ogólną historią nacji żydowskiej w historii naszego kraju.

Szumina leży nad Bugiem w pasie Nadburzańskie Parku Krajobrazowego. Ta miejscowość to wieś letniskowa dla warszawskich posiadaczy daczy. Wyróżnia ją niezwykle ciepła uroda, co wzięło się z umiejscowienia nad brzegiem rzeki i położenia wśród

lasów mieszanych, oraz, co charakterystyczne i już na pierwszy rzut oka widoczne, pozwolono jej się wtopić w naturalne warunki terenu. Myślę, że nikt nie komponował jej układu z linijką w rękę, ołówek i linijka potrzebne były tylko geometrom przy zaznaczaniu granic działki. Jesienne słońce wydobywa kolory, którymi obdarza ten teren bogactwo drzew liściastych, a rzeka obrysowuje jego północny skraj zamykając malowniczymi rozlewiskami i nurtem głównym, mocnym, rwącym. Wędkarze szukają na brzegach Bugu swojego szczęścia, ciesząc się przy tym ciszą i szmerem nurtu. Do Szumina oprócz posiadaczy letniego locum zjeżdżają rzesze ciekawych jego osobliwej atrakcji, czyli Domu Hansenów, który stał się od kilku lat oddziałem Muzeum Sztuki Współczesnej w Warszawie. Zofia i Oskar Hansenowie byli architektami, zwłaszcza on był osobą poszukującą w swojej dziedzinie nowych form wyrazu w projektowaniu domów, jako akademik i dydaktyk lansował tzw. Otwartą Formę, której wyrazem jest ów dom. Zdjęcie z zewnątrz przypomina mi góralski – letniskowy dom, model wzięty z szałasu. Zdjęcie z wewnątrz, może niezbyt to oddaje, ale panuje tam swoista cia-



Urok i spokój Bugu



Alejka jesienią



MUZEUM
sztuki
nowoczesnej
w Warszawie

www.
ICONIC
HOUSES
.ORG

Dom Zofii i Oskara Hansenów
znajduje się pod opieką
Muzeum Sztuki Nowoczesnej
w Warszawie.

Informacje o warunkach
zwiedzania:

The Zofia and Oskar Hansen's
house is under custody of
the Museum of Modern Art
in Warsaw.

Information for
visitors:

hansen.artmuseum.pl
info@artmuseum.pl
tel. (+48) 22 596 40 00

*Dom Hansenów
i jego wnętrze*



*Konstancin:
tężnie i osobliwa sosna*

snota, bez zbędnych ścian i drzwi, mimo tego jest ciasno. Na czym polega realizacja otwartej formy w tym pokazowym już obiekcie, raczej nie wiem, gdyż nie moja to dziedzina twórcza, na tym się nie znam, brak wiedzy zamierzam uzupełnić. Niemniej uważam, że jest Szumin kapitalnym miejscem dla mikroturystyki, zarówno samochodowej, jak i rowerowej lub pieszej. Zapewniam, że od uroku tego niezabetonowanego miejsca jest trudno się oderwać, a kontemplacja rzeki Bug z jej piaszczystego brzegu nastraja nerwy według naturalnych drgań ziemi i głosem równomiernego przepływu wody pomiędzy brzegami.

Konstancin to nie tylko Stara Papiernia, znana miłośnikom zakupów w stylu „galeria shopping”. Dla mnie Konstancin to oczywiście uzdrowisko i tężnia, ale nade wszystko jest on w części zdrojowej i poza nią, obiektem moich westchnień do zamieszkania w tak przyjaznym dla mnie miejscu w bliskości Warszawy. Pomijając dojazd oczywiście. Dlaczego przyjaznym? Ponieważ ja lubię ładne okolice, na co

składa się położenie, architektura i zagospodarowanie terenu, i wiele jeszcze innych czynników pomniejszych, ale niezbędnych dla uzupełnienia całości. Nie chodzi mi o to, że ja lubię przepych i bogactwo, jest wręcz odwrotnie, mimo iż zdaję sobie sprawę z faktu, że jest to jedno z najdroższych miejsc do bytowania w Polsce. Jednak jest w tym miejscu niezaprzeczalny urok przedwojennych domów, nawet małych pałaców skrywanych ogrodzeniami murowanymi, które pośród drzewostanu różnego gatunku, tworzą jakby jeden olbrzymi park. Park Zdrojowy też funkcjonuje, jako osobna atrakcja dla kuracjuszy, a w nim tężnia solankowa, liczne kawiarnie, lodziarnie i mnóstwo miejsc spacerowych. Nawet mała rzeczka meandruje i urozmaica ten skonden-

sowany krajobraz. Ja w ogóle lubię urok uzdrowisk, różnie położonych od morza po góry, w których każdy gospodarz miejscowości stara się, raczej gustownie, stworzyć coś oryginalnego, żeby kuracjusz lub wczasowicz czuli się na leczeniu czy wypoczynku przyjemnie i zapamiętali to miejsce. Uzdrowiska to małe miejscowości zazwyczaj, w których jest sporo ludzi, jednak to nie miejscowi robią „tłok”, tylko ciągle wymieniający się przyjezdni, tak więc ta rotacja przeczy opinii o innych małych miastach, że tu wszyscy się znają i o sobie wszystko wiedzą, a każdy ruch miejscowego jest natychmiast komentowany, co jak wiadomo nie jest dla autochtonów przyjemne. Dlatego też, jeśli miałbym się z Warszawy wyprowadzić, to tylko do uzdrowiska, gdzie pewną dozę anonimowości otrzymałbym wraz z fluktuacją, co dwa-trzy tygodnie, pensjonariuszy sanatoriów i domów z reklamą „Zimmer frei”. Ponadto, co jest istotne, to w uzdrowisku korzystam z jego naturalnych dóbr, wdycham to i owo, więc lecę się na co dzień.

/jo/

Jak Franz stał się Franciszkiem cz.1

Ryszard Jańczyk

Wspomnienie mojego śp. Dziadziusia (po kądzieli) – Franciszka Klećka

Opodał Dobrodzienia

Mój Dziadzius urodził się we wsi niedaleko Dobrodzienia w 1898 roku. Było to miasteczko w ówczesnych Prusach, w Niemczech, w rejencji opolskiej.

Jego ojciec Bolko był Ślązakiem i miał spore gospodarstwo rolne (dzisiejszych kilka hektarów ziemi, dwie pary koni, sześć krów, kilkanaście świń, kilkanaście kur, kilkanaście kaczek, dwie gęsi, dwa psy podwórzo-we: Burka i Reksa. Jego żona Ana (Anna) była Niemką. Mieszkali w murowanym domu z wygódką. Posiadali murowaną stajnię, murowaną oborę, dużą murowaną stodołę.

Żyło im się dostatnio. W każdy dzień targowy Bolko zaprzęgał dwa kare konie i z wyładowanym wozem jechał na rynek do Dobrodzienia. Pod wieczór wracał z pustym wozem i z dużą kwotą pieniędzy. Nie pił wódki, jedynie piwo w niedzielę, przy obiedzie. Mieli dwoje dzieci: córkę Annę i o 5 lat młodszego Franza. Ana była typową niemiecką Mutti. Była troskliwą matką (trochę faworyzowała Franza), była oszczędna i gospodar-na. Codziennie myła podłogi, gotowała i sprzątała. Pilnowała, aby wszyscy się myli przed każdym posiłkiem. W każdą sobotę i przed świętami cała rodzina kolejno się kąpała (od najmłodszego do najstarszego) w wielkiej drewnianej balii z dużym odpływowym korkiem. W każdą niedzielę chodzili na mszę do katolickiego kościoła.

Anna w miarę dorastania, coraz bardziej pomagała mamie. Franz posł krowy, a gdy skończył 7 lat, chodził do szkoły elementarnej (niemieckiej, po polsku uczono tylko religii) w tej samej wiosce. Anna była o 5 lat starsza i po skończeniu tej szkółki uczyła się w niemieckim gimnazjum w Dobrodzieniu. Odwoził ją tam rano (plus sześcioro innych dzieci) i przywoził miejscowy wozak – Żyd. W domu mówiło się gwarą śląską i po niemiecku.

Godnie obchodzono Boże Narodzenie, Wielkanoc i dzień świętej Jadvigi, patronki Śląska, oraz rocznice urodzin domowników. Latem (żniwa) i jesienią (wykopki) zatrudniano wiejskie dziewczyny z Kongresówki i z Galicji, przybývające tu na „saksy”.

Nadszedł rok 1907. Anna bardzo dobrze się uczyła. Lubiła zwłaszcza biologię i chemię. Rodzice planowali wysłać ją na studia pielęgniarские do Breslau (Wrocław). Franz miał objąć gospodarstwo. Niestety, w lutym Ana przeżyła się i zmarła. Po roku Bolko ożenił się z jedną z dziewczyn z „saksów”, z Polką Krystyną. Macocha tolerowała Franza, ale podczas nieobecności Bolka dokuczała Annie. Często ją wyzywała, szturchała, uderzała. A to dziewczyna niedobrze umyła garnki, a to obrała za mało ziemniaków, a to niedbale umyła podłogę itd. Anna czasami skarżyła się ojcu, często płakała. Krystyna, gdy tylko zaszła w ciążę, czuła się coraz pewniej. Franz to wszystko widział i słyszał.

Przez dwie granice

Było to 27 lipca, dzień po rocznicy urodzin Anny. Po południu szorowała ona podłogi pod nadzorem Krystyny. Ta wrzeszczała na nią i w pewnej chwili zaczęła ją wlec po podłodze. Franz nie wytrzymał. Złapał kij od szczotki i dokładnie wyłomotał nim Krystynę. Anna była na tyle przytomna, że poradziła Franzowi, żeby uciekł z domu, bo inaczej ojciec po powrocie go chyba zabije (Krystyna była już przy końcu ciąży). Ta ostatnia dopełzyła do łóżka i jęczała z bólu.

Anna zapakowała bratu mały tobolek (zapasowe spodnie, spodenki i kalessony, pół bochenka chleba, gromólkę sera i pęto kielbasy). Pożegnali się szybko i chłopak pobiegł miedzami do pobliskiego lasu. Umyślił sobie, że ucieknie za granicę do Kongresówki, skąd przybýwały „na saksy” Polki – najmitki. Szedł polami i lasami. Żywił się tym, co zabrał z domu oraz jagodami, jeżynami, owocami polnych grusz i jabłoni. Mył się w strumykach. Spał pod drzewami. Wreszcie spotkał jadącego wozem

Żyda, który wysłuchawszy jego opowieści, z czystej życzliwości (a było mu po drodze), podwiózł go do rzeki Brynicy. To była granica Kongresówki. Żyd pokazał chłopcu zarys dużego miasta. – To Sosnowiec – powiedział. Franz podziękował mu gorąco i pobiegł do pobliskiego zagajnika. Tam uczesał się (zabrał z domu swoje lusterkę), ukrył, posilił i wreszcie zdrzemnął. Potem czekał na okazję. Co 10-15 minut po drugiej stronie Brynicy przejeżdżał konny patrol Kozaków. Chłopak wyczekał odpowiedni moment i kiedy Kozacy zniknęli za zakrętem, przeszedł przez rzekę (wody było po kolana) i szybko schował się w sąsiednim lasku. Odpoczął, coś przegryzł i skrajem szosy ruszył do Sosnowca. Na skraju miasta pomógł wyładować otyłemu mężczyźnie worki z mąką. Razem zanieśli je do pobliskiej piekarni. Do noszenia worków dołączył inny chłopak. Był to Janek, który pracował u tego piekarza. Oni dwaj mówili po polsku, Franz po śląsku, ale się dobrze rozumieli. Potem, na osobności, piekarz wypytał Franza, skąd przybywa i kim jest. Chłopiec opowiedział mu wszystko dokładnie, ale zmienił narodowość matki na polską, zaś narodowość macochy na niemiecką. Powiedział też, że chętnie by się gdzieś do roboty zatrudnił, na przykład w piekarni. Wkrótce do rozmowy włączyła się żona piekarza. To małżeństwo nie miało dzieci. Janka, syna sąsiada, zatrudniali jako czeladnika. Po obiedzie i kolacji oznajmili Franzowi, że może być drugim czeladnikiem. Miał pracować bezpłatnie, ale z noclegiem i wyżywieniem. Jankowi miał mówić, że jest dalekim kuzynem żony piekarza, sierotą. Właśnie umarła mu mama, ojciec zmarł wcześniej. Otrzymał nowe imię – Franek. Zaczął pracę od sprzątania piekarni i noszenia worków z mąką. Po pewnym czasie nauczono go, jak ugniatać ciasto na chleb i bułki, i jak je formować. Później pomagał wypiekać nawet drożdżowe ciasta i pączki. Wypieki odbywały się wcześniej rano, jeszcze przed świtem. Pracodawcy byli z nie-

go zadowoleni, bo był posłuszny, zawsze grzeczny, czysty, skromny i chętny do pracy. Zaczął dostawać kieszonkowe (co tydzień 1 rubla). Odkładał je.

Do żadnej szkoły nie chodził, ale przez Janka, z którym się przyjaźnił, miał kilku kolegów. Codziennie grali w palanta, w dwa ognie, w siatkówkę. Zimą zjeżdżali z pagórków na sankach. Tak minęły 4 lata. Do chłopców dochodziły pogłoski, że w Galicji ma powstać wojsko polskie i że wybuchnie Wielka Wojna. Będzie wyzwolona spod władzy cara Kongresówka i powstanie prawdziwe Królestwo Polskie. Wieści takie rozpowszechniali inni chłopcy – gimnazjaliści – wśród mniej wykształconych kolegów. W tym czasie nauczyli oni Franciszka mówić, czytać i pisać poprawnie po polsku. Wszyscy oni, wraz z Frankiem, postanowili w 1913 roku, po zakończeniu roku szkolnego „dać nogę” do Galicji. Tak też się stało. Przedtem każdy napisał podczas ostatniej nocy w domu, gdzie i dlaczego wybywa. Franek dopisał też, że bardzo dziękuje za opiekę i za gościnę. W Galicji szybko dotarli do Krakowa. Tam znaleźli pracę, na przykład Franek, jako czeladnik piekarski. Zapisali się do tej samej drużyny „Strzelca”. Pilnie uczestniczyli w wykładach i ćwiczeniach, zwłaszcza w strzeleckich. Tutaj wyróżnił się Franek. Przeważnie miał na tarczach same 12 (w wojsku austriacko-węgierskim odpowiadało to polskiej 10).

Dwa wydarzenia nad Narwią

Legioniści mieli różne relacje z różnymi pułkami niemieckimi. Przyjazne były z Bawarami, neutralne z Sasami, wrogie z Prusakami. Z tymi ostatnimi były ciągle kłótnie i bijatyki. Dlatego, gdy oba te wojska stacjonowały obok siebie, to rozdzielała je często naturalna bariera, na przykład rzeka. Zima 1916 roku była sroga, już od 1 grudnia. Legioniści i Prusacy stacjonowali po różnych stronach Narwi. Któregoś dnia, podczas patrolu, legioniści spotkali swojego kapełana obitego szpicrutą przez pruskiego kapitana. Postanowili się zemścić. Ustalili trasę, po której, po ich stronie rzeki, wieczorami często spacerował ten Szkop. Franek i jego czterech kolegów zasadzali się na nie-

go kilka razy. Wreszcie pewnego wieczoru nadszedł chwiejnym krokiem. Mieli przygotowane cztery duże worki wypełnione kamieniami, sznury i taśmę klejącą. Zaszli go od tyłu, zakleili pysk razem z czapką taśmą do głowy, do obu rąk i obu nóg przywiązali worki z kamieniami i wrzucili ciało do szybko wyrąbanej przerębli, która momentalnie zaczęła zamarzać. Tymczasem zaczął padać śnieg. Następnego dnia Prusacy energicznie szukali tego kapitana. Tej zimy rzeka uwolniła się od lodu dopiero w połowie marca. Wtedy oba wojska były już daleko, daleko.

W wigilię Bożego Narodzenia polskie dowództwo postanowiło wysłać do Prusaków żołnierską delegację z pisemnymi życzeniami. Wybrano dobrze znających niemiecki: sierżanta Gibalę oraz dwóch szeregowców (Grabowskiego i Franka). Po przejściu po lodzie na zamrożonej Narwi i po opowiedzeniu się wartownikom, Polacy udali się do wielkiego namiotu, gdzie pomieszani siedzieli razem szeregowi, podoficerowie i oficerowie. Legioniści złożyli im życzenia i zostawili dwa wory opłatków. Po podziękowaniach i wypiciu strzemienego, delegacja powróciła do swego obozu, gdzie pod wielkim namiotem stały dwa osobne stoły: panowie oficerowie i osobno „reszta”. Po raz pierwszy i ostatni Franek żałował, że nie jest Niemcem.

Zdarzenie w Lublinie

Franek zaprzyjaźnił się z Grabowskim. Podczas wolnego od służby czasu, często spacerowali po Lublinie. Tak poznali dwie młode panny. Jak się okazało były to dwie spolonizowane Żydówki. Zaczęły się wspólne spacerować, zwierzenia, nawet wspólne fotografie. Któregoś dnia panienki, obie bogate i bardzo kulturalne, namówiły legionistów, aby im pokazali prawdziwy front. Przebiegał on 18 km od Lublina i od dwóch miesięcy ani drgnął. Dowiozła ich do siedem-nastego kilometra suto opłacona przez panienki dorożka, która miała tam czekać na całą czwórkę i odwieźć ją do Lublina. Tymczasem ich czworo weszło na wzgórze, 200 m za linią polskich okopów. Rosyjskie były 300 metrów od polskich. Chcąc zaimponować pannom, które aż piszczały z

uciechy, Franek i kolega zaczęli wymyślać Rosjanom po polsku i po śląsku (tylko Franek).Trwało to kilka minut. Tymczasem Rosjanie przygotowali działą i wystrzelili. Jeden szrapnel. Panny wyszły bez szwanku. Grabowski dostał kulka w ramię, zaś Franek kilka kulek w lewą nogę i dwie w prawą dłoń. Obie panny i Grabowski odprowadziły Franka do dorożki. Pojechano do punktu opatrunkowego, a panny stamtąd do domów. Grabowskiemu szybko założono opatrunek, rany Franka były poważne. Akurat na stacji w Lublinie kompletowano do pociągu sanitarnego poważnie rannych żołnierzy. Zapakowano także Franka, który przez miesiąc przebywał w szpitalu w Nowym Sączu. Tak się skończyła znajomość z dwiema Żydówkami i z Grabowskim. **Kryzys legionowy (9-11 lipca 1917 r.)**

W czerwcu 1917 roku Piłsudski wycofał Legiony z podporządkowania Radzie Regencyjnej. Był bardzo niechętny tworzeniu Polnische Wehrmacht, a już uroczystej przysiędze legionistów zwłaszcza na wierność Niemcom i Austro-Węgrom. Tymczasem Rada Regencyjna się na to zgadzała. Niemcy internowali Piłsudskiego i Sosnkowskiego. Dodatkowo oburzył Polaków tzw. Pokój Brzeski, na mocy którego oba te państwa przekazały Ukrainie Ziemię Chełmską. Podczas planowanej uroczystości 70% legionistów odmówiło złożenia tej przysięgi. Żołnierze zaśpiewali „Warszawiankę” i odmaszerowali do koszar. Tam dano im obfity obiad. Potem przybył kurier z dowództwa i zawiadomił żołnierzy, że mają czas wolny do godziny 24.00 i że mają za darmo kina, teatry i niemiecką gospodę żołnierską. Gdy wrócili z miasta, najwcześniej o 22.00, to nie zastali ani jednego karabinu. Otóż Niemcy i polscy żandarmi (oni złożyli przysięgę) wszystkie zabrali. Rano, pod silną eskortą zaprowadzono legionistów na stację Szczypiorna. Tam panie z Ligi Kobiet dały im solidne śniadanie i cywilne ubrania. Potem wpakowano ich po czterdziestu do pięćdziesięciu wagonów i pociąg ruszył do Krakowa, w którym większość skierowano do kopania okopów, zaś resztę, w tym Franka, do pracy w fabryce konserw. Po

sześciu tygodniach Najwyższy Komitet Narodowy spowodował, że pociągiem przewieziono ich wszystkich do koszar w Bakowiczyskach pod Przemyślem. Umundurowano ich i codziennie odbywali ćwiczenia wojskowe. Potem przewieziono na Bukowinę, do małej wioski nad Prutem. Żołnierze pracowali w tartakach. Po kilku tygodniach ich dowódca, pułkownik Haller, ogłosił na porannym apelu, że pomimo tylu naszych krwawych walk, nie ma pewności, że powstanie wolna Polska. Oznajmił, że jego wysłannicy uzyskali od Lenina zgodę na przejście przez front do korpusu Muśnickiego, który formował polskie oddziały do walki z Niemcami po stronie Rosji Radzieckiej.

Był rok 1918. Mogli maszerować do Kamieńca Podolskiego, ale Rosjanie im nie pomogą, bo już był „pokój brzeski”. Rosjanie tylko przepuszczają bez przeszkód. Wymaszerowali wieczorem 17 lutego 1918 roku. Przekroczenie frontu umówiono z pułkiem Ziemi Krakowskiej, ale tymczasem Niemcy wycofali ten pułk na tyły i wprowadzili tam cztery pułki Szwabów. Legioniści przebili się, ale bez straży tylnej. A w niej była kompania Franka. Pod Kaniowem nad Dnieprem tych kilka oddziałów otoczyli Austriacy (2 brygady). Polacy bronili się przez trzy dni, ale potem zabrakło im naboju. Wywiesili na drągu białe gacie na znak poddania się. Austriacy najpierw ich rozbroili, potem ustawili w jednym szeregu, następnie co dzie-

siątego rozstrzelali. Odtąd Franek bardziej nienawidził Austriaków niż Prusaków. Jeńców zaprowadzono do najbliższej stacji kolejowej i wywieziono pociągiem na Węgry, na wieś, niedaleko dzisiejszej Słowacji. Podli Austriacy rozpuścili tam plotkę, że ci Polacy buntując się, wybili do nogi trzy węgierskie pułki. Legionistów pod silną austriacką eskortą zaprowadzono do otoczonego dwoma liniami drutu kolczastego obozu, gdzie mieli mieszkać w namiotach. Po drodze podburzona ludność obrzucała ich błotem i pluła na nich. W obozie nie było ogrzewania, były tylko materace i koce. Wyżywienie (śniadanie, jednodaniowy obiad i kolacja) było marne, na szczęście po trzech dniach kontrolę nad nimi przejęli węgierscy żandarmi. Zнали oni język niemiecki, podobnie jak niektórzy Polacy, udało im się wytłumaczyć, że Austriacy ich ohydnie okłamali. Zwiększono im porcje i dostarczono 5 piecyków oraz opał. Po kilku dniach miejscowy Żyd, właściciel tartaku, zatrudnił wszystkich jeńców do okorowania wielkich świerków, które zwożono saniami do obozu, na plac apelowy. Codziennie płacono im dniówki, spore, bo Żyd był zadowolony z ich pracy. Latem tego roku, w sierpniu, odwiedził ich przedstawiciel Rady Regencyjnej. Przywiózł kilkanaście najnowszych polskich gazet, z Warszawy i Krakowa. Pobyl dwa dni, często z nimi rozmawiał. Potem, do października, często naradzali się, kiedy i jak wrócić

do Polski. W końcu oficerowie opracowali śmiały plan. Na tutejszej stacji, raz dziennie, zatrzymywał się pociąg relacji Budapeszt – Kraków. Pewnego dnia rozbroili pilnujących ich strażników i zamknęli ich w szopie bez okien. Potem pobiegli na stację tuż przed przyjazdem pociągu. Gdy stanął na peronie, szybko przerwali telefoniczne i telegraficzne połączenia stacji, zamknęli załogę stacji w pokoju bez okien, bardzo szybko wygonili z pociągu pasażerów (z wyjątkiem Polaków). Załoga lokomotywy była polska. Wszyscy żołnierze wsiedli i pociąg ruszył. Nigdzie się nie zatrzymywał i po kilku godzinach byli w Krakowie. Tam szybko zgłosili się do sekcji polskiej Organizacji Wojskowej. Adresy otrzymali ich oficerowie wcześniej, podczas odwiedzin obozu przez przedstawiciela Rady Regencyjnej. Było to 5 listopada 1918 roku. Mniej więcej po 10 dniach, polskie już władze wojskowe, wezwały Franka do Krakowa. Tam, jako starszy sierżant dowodził grupą polskich żołnierzy, likwidując austriacki garnizon w Olkuszu. Po rozbrojeniu, żołnierze nie-Polacy z tego garnizonu (3 kompanie) otrzymali suchy prowiant i bezpłatne bilety kolejowe PKP do swoich krajów (Austria i Czechy). Z Polaków zorganizowano jedną kompanię. Franek został tymczasowym komendantem (2 kompanie piechoty plus kompania karabinów maszynowych).

(ciąg dalszy wspomnień w następnym numerze)

Patriotyzm. Skąd go wziąć?

Ten tekst publikowałem w 60 OKAY (nr 3/2019) pod tym samym tytułem. Obecnie, właściwie bez zmian, gdyż nic z treści nie zdezaktualizowało się, publikuję w Życiu Seniora. Z mojego punktu widzenia, czyli redaktora naczelnego, ten lub podobny tekst powinien się ukazać chociażby dlatego, że corocznie listopad jest w związku z Dniem Niepodległości, okresem wzmożonych i krzykliwych dyskusji społecznych o postawach patriotycznych, z których wypływa

więcej jadu i nienawiści niż konkretnych słów, na których można by budować naszą wspólnotę.

Czy rodzimy się patriotami? Nie sądzę, żeby patriotyzm był wrodzony, mimo iż wydaje się, że mówienie – jesteśmy Słowianami – mogłoby sugerować naszą charakterystyczną cechą narodową, na przykład gościnność, pracowitość itd., lecz nie sądzę, żeby sama postawa patriotyczna była tym determinowana. Przecież wśród Słowian jest wielka różnorodność charakterów, od gorących południowców po nasz zimniejszy temperament. I w

tym sensie możemy wyróżnić jedynie sposób okazywania patriotyzmu. Jeszcze nie mówimy o byciu patriotą, tylko o sposobie ewentualnego wyrażania takiej postawy – od krewkiej po smutek, od zapalczącej, gniewnej po ofiarną i gotowości do obrony ojczyzny. Czy jesteśmy patriotami i jak wyrażamy tę postawę zależy, moim zdaniem, li tylko od wychowania do patriotyzmu, tak w rodzinie, jak i w poszczególnych etapach edukacji. Od razu zaznaczam, że lepiej wyedukowany nie musi być lepszym patriotą od prostego obywatela, ale zazwyczaj

jest bardziej świadomym podglebia swojej postawy, ale też, w sytuacji ekstremalnej, nienormalnej, określonej lękiem o życie głębiej przeżywa swoją chwilę słabości – to może się przydarzyć, jak wiemy, w każdym narodzie i prawie każdemu człowiekowi – bo nie każdy stanie się herosem i dlatego warto znać tę prawdę o ludziach w ogóle: dopiero sytuacja między wyborem zachowania życia swojego albo dziecka a poświęceniem go w imię patriotyzmu pokaże, kim jest. Taka okoliczność może zmusić każdego do czynów najgorszych, w tym do zdrady, do wyparcia się etc. Z lufą u skroni bycie bohaterem nie jest łatwe i tylko od gnębionego zależy poziom jego zaprzaństwa i uległości, zwłaszcza kiedy deptana zaczyna być godność ludzka, a możliwy ból w skali od 1 do 10 wynosi 11. Ta dygresja o słabości ludzkiej pojawiła się zniechęca, nie mam zamiaru czegokolwiek nią usprawiedliwiać, jedynie ma służyć za przypomnienie, że są sytuacje w świecie konfliktów, o których nie śniło się nikomu, a których nie dało się przeciwzyć nawet u najlepiej wyszkolonych obrońców granic, są bowiem okrutne sytuacje w życiu człowieka, których nikt nie jest w stanie przewidzieć.

Czymże jest ów patriotyzm i jak się go nauczyć? Jak napisałem na wstępie, uważam, że do patriotyzmu (postawy patriotycznej) dochodzi się powoli, poprzez edukację w rodzinie, w szkole, niektórych w kościele, innych w organizacjach kultywujących tradycję narodową lub indywidualną drogą zainteresowania tym, co ma być objęte patriotyzmem, a więc Ojczyzną, jako określonym miejscem, społeczeństwem, kulturą i przeszłością (o przyszłości nie zapominając). O władzy i ustroju społeczno-politycznym nie myślę, gdyż w moim pojęciu te czynniki nie kształtują patriotyzmu jako takiego, jedynie go wykorzystują koniunkturalnie.

Od rodziców i dziadków uczymy się języka ojczystego, dowiadujemy się, w jakim kraju żyjemy, że była wojna światowa, że była komuna i o innych faktach historycznych. Zazwyczaj w szkole podstawowej uczymy się ze zrozumieniem słów hymnu narodowego, poznajemy godło i bar-

wy, poszerzamy wiedzę historyczną o kraju i świecie. Zdobywamy i utrwalamy naszą tożsamość, coraz lepiej rozumiemy nasze dzieje, a to, czego się nauczyliśmy, musimy teraz zaliczyć, tak z roku na rok, aż do egzaminu dojrzałości. W tym wieku, około dziesiętnastego roku życia, możemy już stać się obrońcami naszych granic i za Ojczyznę polec. Pytanie: jako patriota leż, czy jako nieopierzony wróbel, zalekziony i nieświadomy sytuacji, wykonujący bez zrozumienia rozkazy, i z pytaniem na ustach – dlaczego ja?

Gdyby tak posłużyć się gotową definicją – na przykład znaną w Internecie, że „Patriotyzm to postawa szacunku, umiłowania i oddania własnej ojczyźnie oraz chęci ponoszenia za nią ofiar i gotowości do jej obrony. Charakteryzuje się przedkładaniem celów ważnych dla ojczyzny nad osobiste, gotowością do pracy dla jej dobra i w razie potrzeby, poświęcenia dla niej własnego zdrowia lub nawet życia. Patriotyzm to również umiłowanie i pielęgnowanie narodowej tradycji, kultury i języka. Oparty jest na poczuciu więzi społecznej, wspólnoty kulturowej oraz solidarności z własnym narodem.” – można by odnieść wrażenie, że do bycia patriotą droga jest prosta, wystarczy być gotowym, chętnym i miłować, i wspierać te cnoty poczuciem więzi. Niestety, droga nie jest tak prosta, jak się wydaje. Bez wychowania do patriotyzmu łatwo będzie pomylić piękno postawy patriotycznej z szowinizmem lub z nacjonalizmem. Szowinizm zazwyczaj przeciwstawia się patriotyzmowi, patriotyzm cechuje się bowiem otwartością na inne narody, uznaje ich prawo do suwerenności, co wynika z „określenia narodu jako wspólnoty kulturowej i obywatelskiej, a nie etniczno-rasowej”. Z kolei nacjonalizm stawia naród jako dobro najwyższe, co „jest przeciwieństwem patriotyzmu, jako szczególna forma egoizmu.” Tyle mądrości z Wikipedii, ale pamiętam z czasów młodości, że w harcerstwie mówiono mi podobnie, tylko dodawano, że „u boku Związku Radzieckiego”, który należało czcić na równi z Polską. Nie za długo byłem harcerzem, podobnie jak wielu moich kolegów, otulało nas bowiem tak zwane

„czerwone harcerstwo”, mieliśmy pecha. A zatem bez względu na ustrój polityczny i w ogóle okoliczności geopolityczne, podobnie widziano postawę patriotyczną, ale czy szarzy obywatele wówczas i dziś byli, jeśli byli, tymi samymi patriotami? Nie umiem jednoznacznie odpowiedzieć, ale wiem, że byłem zły na Związek Sowiecki i władzę w kraju, że mi bezkarnie po domu lazi i mądrzy się, i wszystko wie najlepiej, że mi narzuca swoje kryteria dobra i zła, że zabrania czerpania z dziedzictwa kultury, że jak podskoczę, to mnie umoczą i uciszą. Myślę, iż wtedy to ta złość jednocześnie była tęsknotą za wolnym krajem ojczystym i była przejawem patriotyzmu. Natomiast w już dorosłym życiu, dzisiaj, mam takie niejasne poczucie, że patriotyzm nie jest postawą moralną, raczej jest sytuacją narzuconego uczucia obowiązkowego, że wystarczy mówić: jestem patriotą, a nawet nikt nie będzie mnie podejrzewał o niedorozwój patriotyczny i nie będę postawiony pod pręgierzem osądu tak zwanych (samozwańczych) „prawdziwych patriotów”, włącznie z próbą odarcia mnie z honoru i poczucia dumy. Czasem mamy takie, bo suwerenność i bezwojnie są oczywiście, że trudno będzie wykonać się dzielnością patrioty, w tym poświęcania życia za idee (czyje?, czy zgodne z moimi?) i ojczyznę, tak jak ongiś wielu naszych przodków musiało się ową dzielnością wykazywać i składać życie w ofierze. Czy to oddanie pomogło ojczyźnie, czy nie, to już zupełnie inna sprawa. Zostawiam tę kwestię w rękach historyków, chociaż wiem, że bez nadziei na jednorodną odpowiedź. Wiem też, że dzisiaj przywoływanie patriotyzmu, jako argumentu politycznego, przywoływanie przez walenie się w pierś i krzyki, przez wyrażaną nienawiść do współobywateli kraju i Europy, no właśnie, dla mnie to istne zaprzeczenie postawy patriotycznej. Dzisiaj patriotyzm wyraża się w szeroko rozumianej tolerancji, w małych, dobru ogólnemu służących czynach, w umiejętnościach wykorzystywania jak najlepiej tego, co mamy, w uczciwości i chęci niesienia pomocy potrzebującym, wreszcie, w umiejętnościach porozumienia się z

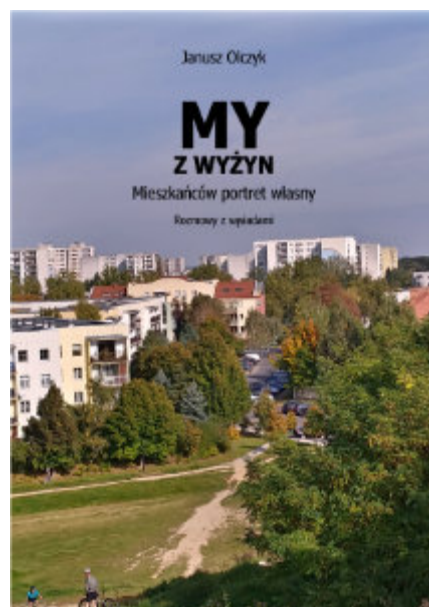
sąsiadem i dyskusjach o sprawach dla kraju ważnych, ale bez złości i wylewania pomyj na głowy ludzi o odmiennych poglądach na świat i religię także, nie zapominając o prawie każdego Polaka do swojej drogi w patriotyzmie i pamiętając, że ta emocjonalna więź z ojczyzną jest dla każdego osobista i w różnym stopniu okazywana. Silniej nie znaczy lepszy patriota, słabiej nie znaczy gorszy. Dopiero po czynach ich poznać, jak mówią słowa przeszłości. Kultura jest najważniejszym czynnikiem kształującym naród, inne z niej wartości kształtują Greków, Niemców czy Francuzów, a inne Polaków scalają w jeden naród, a i nasz naród inne czynniki wewnętrzne – wypływające ze środowiska nam najbliższego, tego, w którym żyjemy – kształtują do patriotyzmu. Gołym okiem widać różnice między Pomorzaniem a Ślązakami, między Mazowszanami a Wielkopolanami czy Małopolanami. Niemniej jednak widać, że jest jakiś wspólny czynnik uczuciowy, który spaja wszystkie pozostałe w całość tworzącą Ojczyznę. To właśnie jest patriotyzm, złożony z tych nieuchwytnych cech moralnych i uczuciowych, zróżnicowanych w narodzie, które identyfikują go jako działające od wieków wpływy fizyczne i duchowe, materialne i niematerialne, tworzące źródła naszego bytu, gdyż jesteśmy jakimi jesteśmy, bośmy się urodzili w tym kraju, klimacie, w tych warunkach biologicznych i z tych rodziców, w tej kulturze i w tych warunkach materialnych. Ale, ale... nie zapominajmy o wychowaniu do patriotyzmu! Nie można być patriotą, nie mając choćby odrobiny wiedzy polonistycznej, historycznej, geograficznej czy krajoznawczej. Nie można bez znajomości podstawowej wiedzy mówić o czymkolwiek bez kaleczenia obrazu owej rzeczy. A już o Ojczyźnie na pewno nie! Dlatego konieczna jest pedagogika, czyli wychowywanie do patriotyzmu. Dom, szkoła, organizacje propagujące wiedzę o kraju są

miejszem zdobywania tejże niezbędnej wiedzy o, a wycieczki jej potwierdzania i weryfikowania przez unaocznienie. Krajoznawstwo jest – moim zdaniem – najlepszą formą wzbudzania uczuć i ożywiania wyobraźni (lub jej korygowania) o kraju ojczystym. Jest tak w życiu, że wyobraźnia i uczucia nawzajem się nakręcają. Na przykład poczytny Henryk Sienkiewicz rozbudzał powieściami silne uczucia patriotyczne, bo wyobraźnia czytelnika widziała w bohaterach symbole silnego, niezłomnego i najwspanialszego narodu pośród innych etc. Miał do tego motywację, wynikającą z braku suwerenności, ba, z nieobecnością Polski na mapie Europy, obcował z rodzajem patriotyzmu obowiązkowego w tamtej rzeczywistości, nakazującego nadawać blask cnot i chwały fikcyjnym bohaterom, żeby zadowolić głód komfortu życia we własnym państwie po rozczłonkowaniu na trzy narodu. Mam pytanie – dlaczego dzisiaj „Trylogia” jest dla pewnych grup wykładnią patriotyzmu? Nie rozumiem, dlaczego niektórzy nie zauważyli nowoczesności i żyją według wzorca zatechłych mitów historii, a nawet jakby nakazują innym wywodzić całą prawdę od tej marnej nadziei, „co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera” (A. Asnyk). Tradycja jest bardzo ważna, ale nie może być jedyną wśród podstaw tworzących rację stanu i wynikającą z niej religię miłości do ojczyzny. Różne są religie i różne są miłości. Tolerancja!!!

Dlaczego akurat krajoznawstwo jest dla mnie najlepszym sposobem kształtowania postawy patriotycznej? Ponieważ jest niezależne od jakichkolwiek władz i jakiegokolwiek religii. W tym zdaniu nie ma jeszcze nic z pedagogiki, mimo iż znaczenie tych słów ma swoją siłę. Wracając do powyższego pytania, odpowiadam, że po pierwsze: otwiera spojrzenie na świat i uświadamia, że nie jesteśmy jedyni i najważniejsi, umożliwia integrację ze światem i uczy akceptować

wielokulturowość narodu polskiego i narodów obcych; po drugie: rodzi twórczy niepokój umysłu, a więc kształtuje osobowość, wyobraźnię, wpływa na postawę i motywy działania, budzi przekonania w myśl zasady, że lepiej raz zobaczyć niż sto razy przeczytać; po trzecie: wprowadza w świat sztuki, architektury, urbanistyki, geografii i szeregu innych nauk; po czwarte wreszcie: bezpośrednie poznanie, kiedy praktycznie wszystkie receptory są zaangażowane intensywnie daje sumę wiedzy, na której można wesprzeć swój osąd o miejscu, ludziach, faktach itd. Od tegoż refleksja, skłaniająca do rozważań na tematy patriotyzmu, będzie głębsza, racjonalna, samodzielna i prawdziwa, chociaż subiektywna. /jo/

Przy pisaniu tego artykułu, niekiedy, przyjazny był mi tekst Józefa M. Bocheńskiego, filozofa, księdza, wojskowego, autora Patriotyzm. Męstwo. Prawość żołnierska, wyd. Antyk, Warszawa 1999.



Czy znasz swoich sąsiadów?

Czytaj „My z Wyżyn”
na stronie
Natolińskiego Ośrodka Kultury
www.nok.art.pl

Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”.

Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Wanda Krawczyk, Marek Kalerński,

Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz, Halina Siwińska, Wojciech Zieliński. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/zycieseniara

Do użytku wewnętrznego.